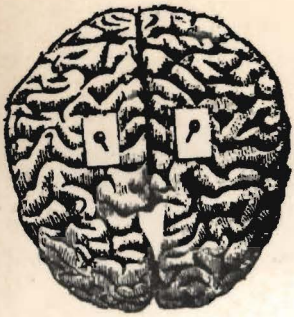

TEATR współczesny

IMIENIA EDMUNDA WIERCIŃSKIEGO

Dyrektor i kierownik artystyczny
ANDRZEJ WITKOWSKI

Adam Kreczmar

HYDE-PARK

próba sceniczna z przerwą w środku

Reżyseria
HALINA DZIEDUSZYCKA

Scenografia
JANUSZ TARTYŁŁO

Muzyka
JERZY ANDRZEJ MAREK

Przygotowanie muzyczne
MIROSŁAW JASTRZĘBSKI

Przygotowanie ruchowe
WŁODZIMIERZ KOWALEWSKI

Asystent reżysera
EUGENIUSZ KUJAWSKI

PREMIERA ● MARZEC ● 1972

OSOBY:

Prorocy:

KUBUŚ — plebejski mądrala. Onże brat duchowy owego pucybuta, który tresowany przez Generała, meldował już nie pytany: „Tak jest panie generale, kocham Francję i jestem dupa!" — Człowiek, nie pozbawiony zdrowego rozsądku i skłonności do poezji warzywno-gastronomicznej. Kocha ludzi . . . . . **Eugeniusz Priwiezienccw**

MŁODY GNIEWNY — młodzieniec à la Guevara z czerwoną książeczką. Superman rewolucji światowej . . . . . **Leonard Szewczuk**

SPADOCHRONIARZ — zmęczony gwałceniem dziewic i rozdzieraniem na sztuki niemowląt, bohater, zapragnął uzdrowić ład społeczny . . . . . **Tadeusz Galia**
Eugeniusz Kujawski

BOBBY — baczący na nich grzeczny angielski policjant . . . . . **Adam Cieślak**
Zbigniew Horawa

OWOCARKA . . . . . **Ina Nowicz**

Postacie epizodyczne:

(żeńskie)
PANNA MŁODA
BARBARELLA
DZIEWCZYNA Z AKTU I
DZIEWCZYNA Z AKTU II . . . **Grażyna Krukówna**

(męskie)
PAN W CIEMNYCH OKULARACH . **Jerzy Block**

FOTOGRAF . . . . . **Jerzy Krasuń**

ZMIENNIK . . . . . **Jerzy Chudzyński**
Michał Mroczko

Inspicjent
MICHAŁ MROCZKO

Sufler
JERZY CHUDZYŃSKI
HALINA NIEDŹWIEDZKA

ADAM KRECZMAR

urodzony w roku 1944, studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jako poeta zadebiutował w roku 1965, publikując dwa wiersze liryczne w „Almanachu Młodych" wyd. „Iskry". W latach 1963—1967 był jednym z twórców kabaretu studenckiego HYBRYDY.

(z programu kabaretu Hybrydy, muz. J. A. Marek)

MOTOCYKLIŚCI

Nam fotele, nam już biurka nadojadły,
na tapczanach jednakowych sny jednakie,
nie smakuje nam owsianka ani jagły,
lecz w niedzielę, na Junaku, okrakiem...

To my! Motocykliści!
To my! Husaria srebrnych szos...
Kur nieostrożnych los — to my,
To my, współczesnej Polski głos — (Panie starszy,
jeszcze ćwierć)

Tam na końcu czwartej prostej — zakręt śmierci...
Za zakrętem będzie lepiej, będzie milej...
Kto z nas pierwszy dębowy pień przewierci,
Kto wyleci — nad poziomy — choć na chwilę?

To my! Motocykliści,
To my — husaria srebrnych szos...
MO statystyk gros — to my
To my, współczesnej Polski głos (Panie starszy,
jeszcze pół)
Bo mamy to we krwi...

Aż raz kiedyś, gdy siepacze, co z Drogowej,
wywąchają nam oddechów aromaty —
Na ogromnym baloniku szmaragdowym
Ulecimy — hen w nowe, lepsze światy...

To my — motocykliści!
To my — husaria srebrnych szos...
Temat tragicznych gloss — to my,
To my, współczesnej Polski głos (Requiescat in pace...)
Bo mamy to we krwi...
Bo mamy to we krwi...
Bo mamy to we krwi...

ostatnio zaś Adam Kreczmar rozwija żywą działalność w kabarecie „POD EGIDĄ".

GWIZD *(z programu kabaretu „Pod Egidą")*

Dawno już temu, byłem pewnego dnia w teatrze. Nie podobała mi się sztuka ani aktorzy, pomny jednak swej przynależności do świata ludzi kulturalnych wstrzymywałem się od wyrażania swych uczuć. Po pierwszym akcie klaskałem ozięble. Drugi akt był jeszcze gorszy, nie klaskałem wcale... Nagle, gdzieś w połowie trzeciego aktu, coś się we mnie załamało, coś pękło. Stanąłem na nogi w ciemnościach widowni, włożyłem dwa palce do ust i, choć nigdy nie umiałem gwizdać na palcach, wówczas wydałem z siebie przenikliwy, świdrujący, wspaniały gwizd.

Ostry dźwięk wzbił się pod kopułę teatru, wypełnił salę. Zauważyłem, że obok mnie jacyś ludzie zrywają się z krzeseł z uniesionymi do ust palcami i wkrótce ich gwizdanie złączyło się z moim. Gwizdała już cała sala. Wybiegłem z teatru, zauważywszy jeszcze, że stara jego kopuła ugina się i wali, przebita potęgą naszych dźwięków.

Poprowadziłem publiczność ulicą. Pękały szyby, z domów wybiegali ludzie, aby przyłączyć się do nas. Gwizdałem ciągle na przedzie. Mijaliśmy Muzeum Narodowe, Pałac Kultury i Dom Chłopa... Słaba opozycja została zgnieciona w mgnieniu oka. Stojąc wśród szalejącego tłumu przemówiłem zapowiadając nowe życie...

— — — — — — — — — —

...Po latach, siedziałem w loży honorowej nowego, wspaniałego teatru, w dzień kolejnej rocznicy Wielkiego Gwizdu. Za ścianami budynku miasto wrzało pracą, wznosiły się potężne budynki i monumentalne pomniki... A przedstawienie nie podobało mi się. Ani sztuka, ani aktorzy. Ukradkiem wsunąłem dwa palce w usta... Niestety, tylko po to, by przekonać się, że tajemniczo ongiś zdobyta umiejętność gwizdania już mnie opuściła. A sztuka była coraz gorsza.

I nagle zauważyłem, że z krzesła dziewiątego rzędu na parterze zrywa się jakiś szczupły, ciemnowłosy młodzieniec, unosi do góry rękę i wsuwa do ust dwa palce, i...

Od roku 1966 współpracuje również z Polskim Radiem (III Program — „Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy" oraz I program — audycja „Samo życie"). Dużą popularność zyskał jako autor tekstów piosenek

MIŁUJCIE TEDY ILE CHCECIE — muz. J. A. Marek
(motto z Villona)

Komu zależeć może na tem,
Żeby kobiety nie bić kwiatem?
Żeby całować ją po rękach,
Włóczyć po wierszach, po piosenkach,
Żeby ją stawiać na piedestał,
Na którym nie wiem kto już nie stał,
I żeby czci podarkiem płonym
Darzyć kobiety, dziewki, żony...

Miłujcie tedy ile chcecie,
Miłujcie tedy, ile w mocy,
Bo na tym nierozważnym świecie
Tyle się pustych zbywa nocy!...

Komu zależeć może na tem,
Żeby kobiety nie bić kwiatem?
Żeby ją kochać słowem pustym,
Zapomnieć oczy, ręce, usta...?
Tęskniąc troszeczkę — wolną chwilą,
Równać ją z kwiatem czy z motylem...
Prowadzić w pusty park jesieni
Dziewczyny, które chcą się żenić!...

Miłujcie tedy ile chcecie,
Miłujcie tedy, ile wola,
Bo na tym nierozważnym świecie
Jedna dla mężów, niewiast, dola...

Komu zależeć może na tem,
Żeby kobiety nie bić kwiatem?
Żeby jej nie bić ani trochę,
Nawet gdy ciągle drze pończochy?
Hodować kwiaty i płeć słabą,
Bo róża różą — baba babą,
Hodować męski gniew, by wzbierał,
Aż nie kwiat będzie, lecz siekiera?!...

Miłujcie tedy ile chcecie,
Miłujcie tedy, ile siły,
Bo na tym nierozważnym świecie
Trzeba coś robić, by był miły...

Teksty piosenek pisze Adam Kreczmar do muzyki Jerzego Marka, z którym związał się w tej dziedzinie od kilku lat. Od roku jest stałym współpracownikiem tygodnika „SZPILKI":

ZANIM NAD NAMI CZAS PRZELECI...

Zanim nad nami czas przeleci
unosząc z sobą nasze słowa,
Nim się ostatnie poczną dzieci...
— Czy warto jeszcze raz spróbować?

Może zaczniemy od początku,
Od małpich strojów, mowy małpiej...
Siekierą na sękatym trzonku
Wycinać drzewa będzie łatwiej,
A przy ognisku siedząc w kucki,
Leniwie walcząc z komarami,
Zaczniemy szukać mowy ludzkiej —
Jakby nie było nic przed nami...
Zaczniemy znów zwierzęta głaskać,
Zaczniemy kochać się nad podziw,
I ziemia znowu będzie płaska
I łatwiej po niej będzie chodzić...

A chodzić trzeba lata, zimy...
Więc, by nam było jeszcze łatwiej,
Użyjmy myśli — wszak myślimy —
By stworzyć koło — krągłe, gładkie...
Na kołach szybciej się pojedzie
Przez bór i chwast, z obręczy hukiem...
Aż ktoś do kogoś żal mieć będzie
I między koła włoży LUFĘ...

Nim ruszy tramwaj zwany wieczność,
Nim górą się przetoczy czas,
Umówmy się już ostatecznie
— CZY PRÓBUJEMY JESZCZE RAZ?

Sztuka „HYDE-PARK" jest debiutem dramaturgicznym młodego autora.

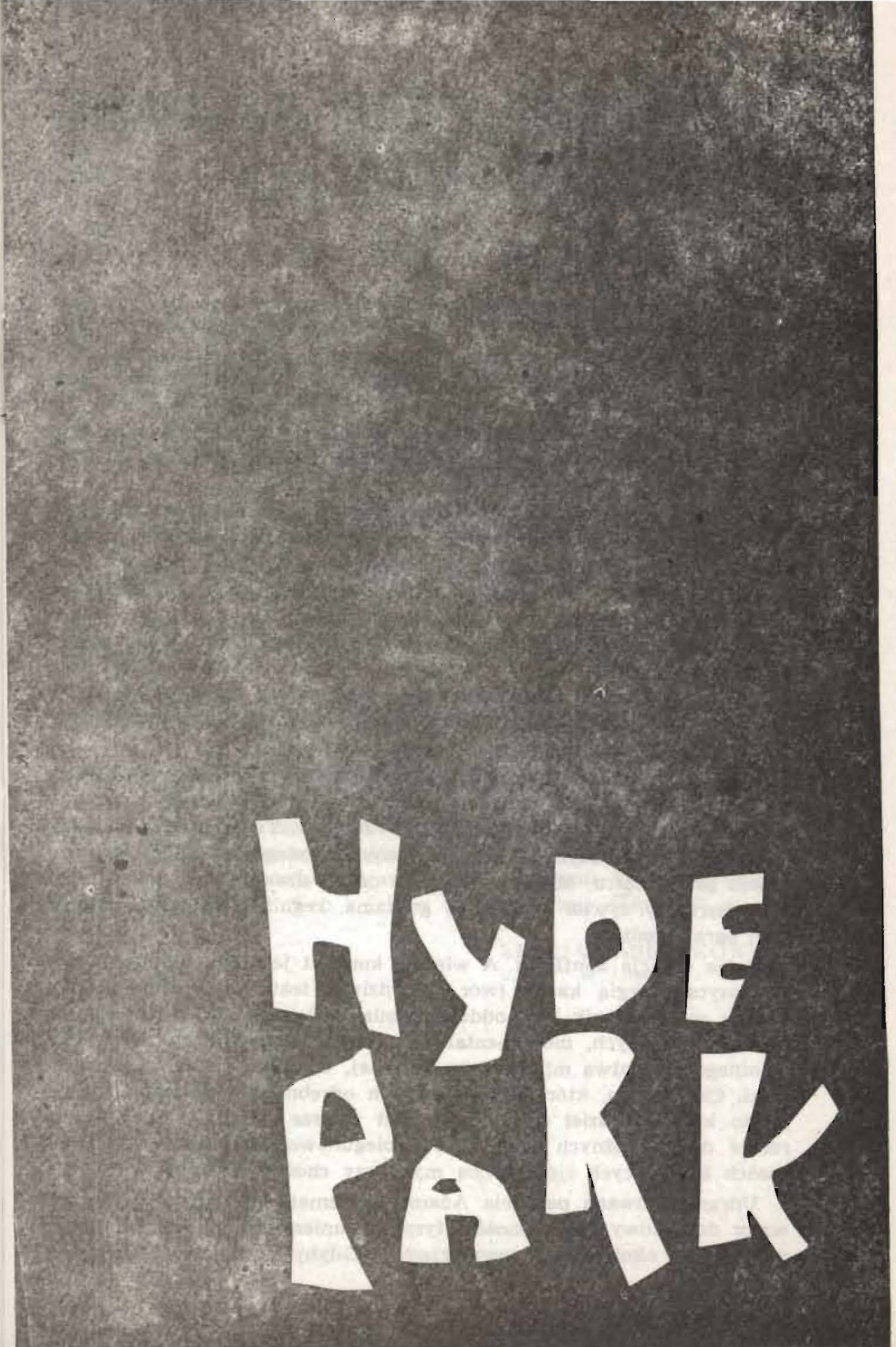

HYDE-PARK, CZYLI SZUKANIE PUNKTU OPARCIA

Punktem wyjścia paraboli, żartobliwej i fantazyjnej, którą młody poeta i satyryk Adam Kreczmar piszący dotąd dla estrady i kabaretu, debiutuje jako dramaturg, jest pewna sytuacja szczególna, pewne zjawisko dość osobliwe, bynajmniej jednak nie wyimaginowane, lecz wzięte z życia, osadzone w konkretnej rzeczywistości — zjawisko, by tak rzec, antynomiczne, wynikające ze starcia się dwóch przeciwieństw, dla którego hasłem wywoławczym jest ów widniejący w tytule HYDE-PARK.

Jak wiadomo, nazwę tę nosi londyński ogród publiczny, stanowiący jakby enklawę w centrum wielkiego miasta, swoisty rezerwat, w obrębie którego każde stworzenie dwunożne, obdarzone narządem mowy — nawet nieoswojone i groźne skądinąd dla otoczenia, może bez przeszkód wyładować (w mowie, rzecz prosta) swe żądze i dawać upust nawet najbardziej krwiożerczym i obrazoburczym intencjom: z jednym wszelako zastrzeżeniem. Dotyczy ono osoby Królowej. Królowa jest nietykalna, majestat jej to świętość, której pod grozą najostrzejszych represji nie wolno podważyć nie tylko jakimś wyzbytym szacunku okrzykiem, lecz nawet najlżejszym chrząknięciem.

To właśnie zderzenie dwóch Sił przeciwstawnych jest zawiązkiem i wyznacznikiem wszystkich perypetii owej *Próby scenicznej z przerwą w środku*, jak brzmi podtytuł *Hyde - Parku*. Takie ujęcie świadczy o niekłamanym instynkcie dramatycznym młodego autora i jego wyczuciu praw teatru. Mamy tu bowiem „actio dramatis" w postaci czystej: burzliwy żywioł i pętająca go tama, reguła i wyjątek, wolność i jej ograniczenie.

Sama esencja konfliktu. A właśnie konflikt jest tym motorem, który nasyca energią każdy twor prawdziwie teatralny i stanowi niezbędny współczynnik jego oddziaływania. I dotyczy to w tym samym stopniu wyniosłych, monumentalnych struktur tragedii, co zwiewnego, polotnego przędziwa miniaturki scenicznej, wytworu żartu, satyry, groteski. Czynnikiem, który decyduje o ich odrębności i pozwala zaliczyć je do kategorii dzieł teatralnych, jest zawsze k o n f l i k t — zderzenie dwóch różnych racji, dwóch biegunowo przeciwstawnych idei, dwóch ścierających się ze sobą myśli czy choćby myślątek.

Udramatyzowana parabola Adama Kreczmara ma przy tym jeszcze walor dodatkowy: jej nośność satyryczna uniezależniona jest od takich czy innych okoliczności zewnętrznych. Gdyby bowiem w przyszłości jakiś potworny kataklizm miał zburzyć nawet tak niezachwiane fundamenty Wspólnoty Brytyjskiej, jak autonomia Hyde-Parku i prestiż Korony — to przecież znękana ludzkość zawsze znajdzie dla siebie jakiś obszar iluzorycznej swobody, którą z kolei ograniczy władztwo takiej czy innej Królowej... I chyba zawsze, pokąd istnieć będzie planeta, pozostanie w mocy Siła, „święta, kochana, czczona", jak ją określa jedna z uroczych piosenek w tym widowisku, Siła, która „może odjąć lub dać, uśmiechnąć się lub zagniewać" i którą „po prostu dla uproszczenia" nazwiemy Królową. Albowiem — „kogoś się przecież musicie bać, panowie ziemi i nieba"...

Tak się przedstawia cały wątek myślowy tej rozgadanej i rozśpiewanej gry teatralnej, której głównymi koryfeuszami są trzej, zwalczający się wzajem, oratorzy, korzystający z wolnej trybuny Hyde-Parku, by głosić swoje indywidualne poglądy: Kubuś, reprezentant zdrowego rozsądku i rozwagi „plebejskiej"; Młody Gniewny, totalny kontestator, „superman rewolucji światowej"; oraz Spadochroniarz, wyznawca żelaznego rygoru i twardej władzy (oczywiście skupionej wyłącznie w jego ręku) jako jedynej recepty na uzdrowienie świata. Ci trzej rzecznicy odrębnej ideologii prowadzą ze sobą zażartą (choć niezbyt groźną w rezultacie) batalię na słowa, lecz okazują się sprzymierzeńcami w obliczu Siły nadrzędnej uosobionej w postaci policjanta Bobby, strażnika Korony. Zabawa jest inteligentna i wesoła, ale i „ogromnie przez to smutna". Można by ją określić także jako grę w poszukiwanie „punktu oparcia", niezbędnego dla zachowania równowagi i utrzymania się na tej ziemi, która choć przeludniona, jest przecież „tak ogromnie pusta i tak daleko do sąsiada". Żeby znaleźć ów punkt oparcia, „trzeba zbudować coś dużego, na co wleźć trudno, zlecieć łatwo, by gołym okiem dojrzeć światło, co pali się na drugim brzegu". Ale czy owo światło gdzieś tam, w niedocieczonej dali, płonie istotnie? A jeśli nawet zamigoce taki wątły płomyczek — czy będzie zwiastunem jakowejś nowej, uzdrawiającej prawdy? Na te pytania autor nie daje już odpowiedzi. „Resztę niech słuchacz w duszy swej dośpiewa"...

LEONIA JABŁOŃKÓWNA

(„Teatr" nr 1/1972)

W HYDE-PARKU

Przemówienie Kubusia

Czy jest się szczęśliwym? nie jest się. Dlaczego? Bo czuje się brak wszystkiego. Czy może się mieć wszystko? Nie, bo wszystkiego jest za mało. Ale można mieć, powiedzmy, trochę... I czy wtedy jest szczęście? Nie ma. A widzicie! Trzeba wszystkie rzeczy podzielić między wszystkich ludzi, żeby każdy coś miał. To można. Ale rzeczy jest więcej, i trochę zostanie... niedużo, tak dla paru osób... To też trzeba podzielić. A jak? Sprawiedliwie. Ale kto będzie dzielił? Ludzie? Rozkradną! No dobrze, powiedzmy, że ja będę dzielił. Ja jestem dobry i podzieliłbym dobrze. Ale nie mam. I nie dadzą! Dobrych jest mało. Ja... może jeszcze ktoś... Przez to można nas rozpoznać. Bo gdyby wszyscy byli dobrzy, to nas by wcale nie było.

*

Przemówienie Młodego Gniewnego

Łączmy się w strączki!

Komu zależy na istnieniu społeczeństw? Siły społeczne nie działają na zewnątrz społeczeństwa. Wektory tych sił skierowane są do wewnątrz! Do środka! Jesteśmy w epicentrum! A kiedy następuje wybuch, jest to wybuch do wewnątrz, implozja... Zostajemy wessani przez społeczeństwo! Chwytając za broń, wywalczymy sobie prawo do miłości! Miłość! Miłość! Miłość! Kochajmy ludzi, a kto nam zabroni tego...?!!! Największą siłą człowieka jest jego indywidualność, jego osobowość. Gdy pewną ilość indywidualności zespolimy w strączek, będziemy niezwyciężeni! Bądźmy ziarnami w łupinie miłości! Kontakt wzrokowy między ludźmi przeżył się! Stworzył malarstwo — sztukę fałszu... Kontakt słuchowy stworzył radio — system zagłady osobowości! Kontaktujmy się za pomocą dotyku! O tak! Dotyku i smaku! Czy wiesz, jak smakuje człowiek? Jak smakuje twój bliźni? Wąchajmy się! Gryźmy się! Dotykajmy się!

*

Przemówienie Spadochroniarza

Pierwszy człowiek był mężczyzną. Teraz nie ma już prawdziwych ludzi, bo nie ma mężczyzn. Prawdziwych. Wszyscy nie żyją. Być mężczyzną — to szkodzi zdrowiu. Nikt tego długo nie wytrzyma — spójrzcie na mnie... Równe chłopy wymarły. Zawsze najlepsi odchodzą pierwsi. Po tym się ich poznaje. Ale jest już za późno. Kiedy wszyscy różni odejdą, zostają ot, tacy sobie... I próbują coś zrobić, ale im się nie udaje. Czytają książki. Starają się. Ale przez to nie stają się mężczyznami. Boją się. Dolewają wody do rumu. Rzucają palenie. Zdradzają żony. Należą do Ubezpieczalni. Wykupują polisy...

A nas nikt nie ubezpieczał. Buty grzęzły w błocie. Automaty rdzewiały na deszczu. Zapałki dzieliliśmy na czworo. Ale szliśmy. Ja jeden przeżyłem. Mężczyzną byłem od dziecka. Nie wychowano mnie na witaminizowanych sokach i pełnotłustym, pasteryzowanym mleku... Precz z pasteryzowanym mlekiem! Mężczyzna nie boi się bakterii! On je pożera i trawi! To bakterie boją się jego! To dotyczy także cholesterolu. Pamiętajcie: jeśli nigdy nie skrzywdziliście nawet muchy, to mucha, prędzej czy później, skrzywdzi was!!! Jestem za ujarzmieniem przyrody. Ostatecznym. Przyrodę należy wreszcie zgnoić, żeby zrozumiała, kto tu jest panem.

MŁODY GNIEWNY A kto tu jest panem?

KUBUŚ Ja mógłbym być!...

*

PRAPREMIERA „HYDE-PARKU" ODBYŁA SIĘ W PAŹDZIERNIKU 1971 W TEATRZE „ATENEUM" W WARSZAWIE.

Reżyseria: Zdzisław Tobiasz, scenografia: Wojciech Sieciński, muzyka: Jerzy Andrzej Marek.

Obsada: *Kubuś* — Jan Kociniak, *Młody Gniewny* — Andrzej Seweryn, *Spadochroniarz* — Marian Kociniak, *Bobby* — Marian Rułka, *Owocarka* — Krystyna Borowicz, *Panna Młoda, Barbarella, Dziewczyna z Aktu I, Dziewczyna z Aktu II* — Hanna Giza, *Pan w ciemnych okularach* — Zdzisław Tobiasz, *Fotograf* — Bohdan Ejmont, *Zmiennik* — Henryk Łapiński.

PIOSENKA O FUNKCIE OPARCIA

Ziemia jest tak okrutnie płaska
(górzyste pomijając kraje),
że kiedy człowiek na nią nastał,
właściwie mało z niej wystaje...

Tłum niecierpliwych brzydkich kacząt
czeka na skrzydła, co nie rosną.
Aż ludzie, wędrujący prosto,
przyjdą, podepczą, nie zobaczą...

Ziemia jest tak okrutnie duża
(wyjąwszy Rypin i Monaco),
że człowiek choć chce i choć mu żal,
nie wpadnie w oko wielkim ptakom...

Trzeba ci wielu rekwizytów,
musisz zgromadzić wiele sprzętów,
by cię przyjęto i pojęto,
że taki jak ty kiedyś był tu...

Gdy wiatr powieje — trudno ustać,
trudno się schować, kiedy pada...
Ziemia jest tak okrutnie pusta
i tak daleko do sąsiada...

Trzeba zbudować coś dużego,
na co wleźć trudno, zlecieć łatwo,
by gołym okiem dostrzec światło,
co pali się na drugim brzegu...

*

PIOSENKA BOBBY'EGO

Trudno zrozumieć to, kto czego chce,
prócz domku i samochodu...
Trudno oddzielić dobre i złe...
A zresztą nie ma powodu.

Wolno Wam prawie wszystko:
z koniakiem mieszać czystą,
łapać muchy na ścianie,
nudzić się niesłychanie,
windą jeździć do góry,
kupić trutkę na szczury,
znać Biblię i wiedzę ścisłą...
Wolno wam prawie wszystko...

Ale musicie mieć
poza posadą i żoną,
chociażby jedą rzecz
świętą, kochaną, czczoną,
która się nigdy nie zmienia,
choć życie przechodzi obok...
Po prostu dla uproszczenia
my ją nazwiemy Królową...
Ona wam może odjąć lub dać,
uśmiechnąć się lub zagniewać...
Kogoś się przecież musicie bać,
panowie ziemi i nieba...

Wolno wam prawie wszystko:
w górach palić ognisko,
w myszkę bawić się z kotem,
polecieć samolotem,

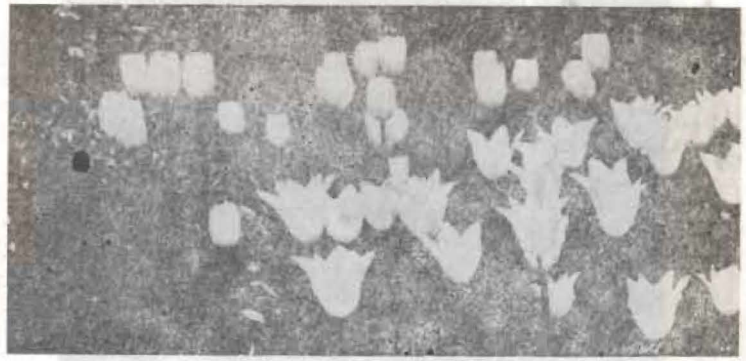

grać wieczorem Mozarta,
robić znaki na kartach,
nie wychodzić, gdy ślisko...
Wolno wam prawie wszystko...

*

PIOSENKA OWOCARKI

Co rok to prorok
przychodzi nowy
i nowe słowa:
jakby od wojny,
śmierci głodowej
nas uratować...

Co rok to prorok
ode mnie nową
zabiera skrzynię,
a mnie tymczasem
trudno targować,
bo towar gnije....

Co rok to prorok
nowy w niedzielę
płacze i śpiewa,
a mnie tymczasem
moje morele
więdną na drzewach...

Co rok to prorok
poranną porą
straszy, narzeka,
a mnie już diabli
ogniści biorą,
bo czas ucieka...

W czas urodzaju
targować trzeba —
owocu sporo!
A mnie tymczasem
bierze do nieba
co rok to prorok...

*

FINAŁ

Co rok to prorok,
co rok to żniwa
i winobranie.

ludzi jest sporo
oraz przybywa
ich niesłychanie...

A między nimi
drepcze piechotą
co rok — to prorok...

Wolno mu prawie wszystko:
stanąć koło nas; blisko,
zebrać forsę na tacę,
rano zbudzić się z kacem...
płakać, chwytać za ręce,
chcieć od nas czegoś więcej,
wolno mu się zamierzyć...
Tylko nie wolno mu wierzyć...

Dzisiaj się skończył świat, jutro się zacznie świat

Słońce na wschód już leci pędem...
Może nie było tak, a może będzie tak?
Ciekawe, czy ja przy tym będę?...

Wolno nam prawie wszystko:
wolno nam nie pamiętać,
wolno marzyć od święta
i do słońca się cisnąć...
wolno gonić za iskrą,
która ręce poparzy,
wolno nam się postarzeć,
aby zmądrzeć na przyszłość...

Co rok to prorok
(mam to w notesie)
łka i zawodzi...
A ryby biorą,
kura się niesie,
więc o co chodzi?

Wszystko się składa,
wszystko się splata,
nie płacze nic się...
— Nie ma co gadać:
Na koniec świata
raczej nie liczcie.

*

PO PRAPREMIERZE „HYDE-PARKU"

„HYDE-PARK"
S. Polanica „Słowo Powszechne"

Zabawa jest przednia. Autor mówi nam wiele rzeczy mądrych, czasem gorzkich, czasem dowcipnych, zawsze językiem świeżym — w umownej scenerii słynnego londyńskiego Hyde Parku, który jak wiadomo słynie z tradycji wygłaszania na jakimś podwyższeniu (przeważnie na skrzynkach po owocach) różnych przemówień różnych przypadkowych zbawców świata. Ot, taka sobie jeszcze jedna osobliwość Londynu, jak improwizowane rewie zwolenników Armii Zbawienia czy innych sekt religijnych lub pseudoreligijnych na Trafalgar Square pod pomnikiem Nelsona, jak „szekspirowskie" opasłe kruki na dziedzińcu „Tower", jak — tradycja już najświeższa, tworząca się — kolorowe gromady ekscentrycznych hippies na ulicach i placach.

Takich właśnie trzech hippiesów oglądamy w teatrze: plebejski Kubuś (jakiś prawnuk Kubusia Fatalisty i prawnuk Sancho Pansy), którego gra bardzo trafnie i zabawnie Jan Kociniak (najlepsza jego rola, widoczny skok rozwojowy), agresywny — wczorajszy (a może jednak jeszcze dzisiejszy?) Spadochroniarz (komediowo groźny w tej roli Marian Kociniak) oraz bardzo już współczesny Młody Gniewny, drobiazgowo skopiowany przez Andrzeja Seweryna stereotyp londyńskiego policjanta, popularnego Bobby (gra go Marian Rułka). Oczywiście są to stereotypy w mądrym, satyrycznym, aluzyjnym cudzysłowie, który można przenieść też i na sam Hyde Park: nasz Świat współczesny (a może go też zawęzić).

●

„WOLNO NAM PRAWIE WSZYSTKO"...
August Grodzicki „Życie Warszawy"

Rzecz dzieje się w londyńskim Hyde-Parku, gdzie jak wiadomo, wszystko wolno mówić z prowizorycznych trybun przygodnym mówcom i uzdrowicielom świata. Wszystko — tylko nie źle o Królowej. Albowiem „musicie mieć poza posadą i żoną, chociażby jedną rzecz świętą, kochaną i czczoną, która nigdy się nie zmienia, choć życie przechodzi obok. Po prostu dla uproszczenia my ją nazwiemy: Królową"... Przedstawienie zaczyna się w hallu przed małą sceną Ateneum. Postawiono tam stragany z owocami, to znaczy tylko z jabłkami. Przez głośnik sączą się zapowiedzi po angielsku i po polsku. Pani Krystyna Borowicz zachwala w różnych językach swój towar na straganie i śpiewa: „Co rok to prorok przychodzi nowy i nowe słowa: jakby od wojny, śmierci głodowej nas uratować".

Aktorzy mieszają się z tłumem publiczności. Coś z atmosfery happeningu. Potem publiczność wchodzi na salę, czyli do Hyde Parku i „prorocy" przemawiają: Kubuś, plebejski mądrala — o tym, jak osiągnąć szczęście dzieląc wszystko między wszystkich; Młody Gniewny, hippy z czerwoną książeczką — o miłości i o „łączeniu się w strączki"; Spadochroniarz o porządku na pobojowisku trupów. Przemawiają, przekrzykują się nawzajem, spierają. Chcą uzdrowić świat. „Wolno im prawie wszystko"..., ale Bobby dobrotliwy policjant czuwa z pałką i... notesem w ręku. Zapada noc, wszyscy układają się do spania, śnią różne sny.

Wkrótce w drugiej części przedstawienie ożywa ze wzmożonym wigorem, celnym dowcipem i tak trwa do finału — do końca świata, którego nie będzie. Raz po raz wtrącają się do tego piosenki, do których ładną muzykę skomponował Jerzy Andrzej Marek. I z na pozór luźnych żartów i scenek układa się wcale zgrabnie skomponowane widowisko satyryczne o zamęcie ideowym świata, o ziemi, która „jest tak okrutnie płaska (górzyste pomijając kraje), że kiedy człowiek na nią nastał, właściwie mało z niej wystaje..."

„Hyde-Park" Adama Kreczmara ma coś z musicalu i coś z kabaretu. Może więc kabaretowy musical. W podtytule został skromnie nazwany „próba sceniczna". W notce programowej czytamy o „sztuce" i „debiucie dramaturgicznym". Mniejsze o nazwę. Dość, że jest to dobra, inteligentna zabawa teatralna.

●

„BYLE NIC ZŁEGO O KRÓLOWEJ"
Jaszcz „Trybuna Ludu"

Hyde Park to symbol. Ludzikom w Hyde Parku wolno mówić prawie wszystko, ale władza czuwa. Pobłaża, ponieważ jest pewna siebie. A gniewni, zbuntowani, anarchiczni — niech sobie mówią i mówią, niech pokrzykują z trybun, szkoda z tego ostatecznie niewielka. A gdy wyszumią się i wyrosną, tym łatwiej będzie im wrócić na dostatnie łono.

Sceptycyzm Kreczmara jest trochę powierzchowny i młodzieńczy. Ale to lepsze niż przemądrzały cynizm straszych.

Swój godny uwagi debiut nazwał Kreczmar „próbą sceniczną". Nader trafnie. „Hyde Park" jest rzeczywiście próbą — talentu, zmysłu satyrycznej obserwacji, zmierzenia się ze sceną i prawidłami dramaturgii, próbą w takim stopniu udaną, że można jej autorowi pogratulować. Trafiły mu się scenki zgrabne, i nawet brawurowe, jak wstępne przemówienia trzech „rewolucjonistów" (na miarę Hyde Parku), jak przesłuchanie Fotografa przez grzecznego Policjanta, jak epizod z Panem w ciemnych okularach. Miło też sobie pomyślał, chociaż w odmiennej konwencji, scenki snów nocnych lokatorów Hyde Parku.

„FELIETON KUMOTERSKI"
M. Karpiński „Sztandar Młodych"

W foyer teatru odbywa się coś w rodzaju happenningu, który ma wprowadzić widza w dobry humor jeszcze zanim się podniesie kurtyna. (Piszę: „podniesie się kurtyna" oczywiście jako metaforę, bo kto w dzisiejszym teatrze słyszał o kurtynie?). No i wprowadza go w ten dobry humor, szczególnie jeśli ów widz umie i lubi bawić się reakcjami innych widzów. Nie bowiem działania aktorów, którzy krążąc po foyer jak po londyńskiej ulicy, ale właśnie reakcje zdezorientowanych widzów są w tym wszystkim najzabawniejsze.

Zresztą nikogo do zabawy specjalnie wciągać nie trzeba, bo po pierwszych słowach Jana Kociniaka bucha salwa śmiechu i wszyscy się „wciągają". Wciągnięci są do tego stopnnia, że wybaczają autorowi „Hyde-Parku" wszystkie potknięcia. Zresztą powodów jest wiele: primo, że Adam Kreczmar to debiutant (w pełnospektaklowej komedii oczywiście) i człowiek sympatyczny, secundo, że nowe polskie komedie teatralne to rzadkość nie lada i doprawdy wstyd byłoby zaglądać w zęby koniowi dawanemu tak wspaniałomyślnie, który w dodatku orze grunt przez innych porzucony. Dla mnie osobiście dochodzi jeszcze trzeci powód; że Adam Kreczmar to dobry znajomy, a od dawna jestem zdania, że znać należy tylko takich twórców, o których można pisać dobrze i jednocześnie szczerze. Inaczej ileż byłoby nieporozumień. O „Hyde-Parku" mogę pisać dobrze z czystym sumieniem, choć są w tej komedii, nazwanej przez autora skromnie „próbą sceniczną z przerwą w środku" miejsca słabsze.

„Hyde-Park" to wymarzona sceneria dla komediopisarza. Ba, miejsce, gdzie wszystkim wolno mówić to, co im ślina na język przyniesie! Co prawda policjant skrzętnie zapisuje wszystko w notesiku, ale kto by o to dbał, skoro tylko stoi się na skrzynce i nie mówi się nic o Królowej. W tym „Hyde-Parku" Kreczmara zbierają się ludzie, reprezentujący najróżniejsze tendencje ideowe współczesnego świata: niby-hippies i niby-quevarysta, który chciałby powybijać do nogi tych, co nie kochają, jakiś superman, były spadochroniarz, poobwieszany granatami, „równy chłop" i „prawdziwy mężczyzna" (wszyscy pozostali oczywiście, nie żyją), jakiś poczciwina o prościutkiej filozofii życiowej, który chciałby, żeby wszystkim było fajnie, ale jemu od razu najfajniej.

Kreczmar przewrotnie pokazuje, jak ci ludzie, w zasadzie śmiertelnie ze sobą skłóceni, mogą się nagle „dogadywać" w najdziwniejszych układach; jak marzenia kombatanta wszystkich wojen współczesnych, któremu roi się jakaś poważniejsza, z której wyjdą cało tylko „równe chłopy" — nieoczekiwanie blisko sąsiadują z trochę bełkotliwymi mrzonkami młodzieńca, który co drugie słowo mówi: „miłość".

V-Dyrektor JANUSZ PŁAWIŃSKI

Kierownik techniczny
LUDWIK KORCZAK

*

Kierownicy pracowni

Krawieckiej
JANINA JĄKALSKA
JÓZEF PODOLSKI

*

Malarskiej i modelarskiej
WŁADYSŁAW DACH

*

Stolarskiej
JÓZEF STEPEK

*

Akustyk
MACIEJ PROSEK

*

Światło
JERZY KONIECZNY

REDAKTOR PROGRAMU
HANNA SARNECKA-PARTYKA

OPRACOWANIE GRAFICZNE
BARBARA GUTEKUNST

Druk. Świdnica z. 420 2.000 egz. 3 72 F-4-197-72

Początek przedstawień wieczornych godz. 19.15

Dyrekcja i Administracja Teatru
Wrocław, ul. Rzeźnicza 12

T e l e f o n

Centrala	432-76
Dyrekcja	387-73
Org. Widow.	437-62

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje Dział Organizacji Sprzedaży od godz. 8 do 15. Telefon 437-62. Bilety indywidualne w kasie teatru od godz. 10.00—13.00 i od 16.00 do 19.15. Przedsprzedaż biletów: „Orbis" — Rynek 38 codziennie oprócz niedziel i świąt w godz. 10—18.

Egzemplarz bezpłatny

Cena 3,— zł